

Gabinet Dziekana.

DZ: Kto z panem rozmawiał?

W: Mazanek, sekretarz i jakiś drugi gość, nie znam go.  
Powiedzieli, że szybciej zrobię doktorat i że załatwią mi etat adiunkta.

DZ: No, tak. I co?

W: Ja nie chcę. Ale nie bardzo wiem jak im to powiedzieć.  
/Chciałem, żeby mi pan poradził./

DZ: Wierzy pan w Boga?

W: Nie.

DZ: Nie szkodzi. Może pan powiedzieć, że pan wierzy i że to jest dla pana zbyt ważne, żeby pogodzić obie sprawy.

W: Tak, tego nie mogą sprawdzić.

DZ: Jak do mnie przychodzili, mówiłem, że nie wierzę w Partię. Ale panu nie radzę tak mówić, okropnie się gniewają potem gniewają. A właściwie dlaczego pan nie chce? Oni mają rację, jak się wstąpi do Partii łatwiej się żyje.

W: Nie chcę. Przecież to jest wielkie świństwo, co oni robią.

~~DZ: No, jest. Wąsy się pan zrobił od kefiru.~~ Mazanek to zwykły drań, a ten drugi... żeby pan zobaczył jego mordę...

DZ: To prawda.... Wąsy pan sobie zrobił od kefiru.

W. 201. 02. PKW.  
02. ZBL.

Werner, Witek.

Witek wyszarpywał rzeczy z szafy i wrzucał je do torby i walizy, której wiadać dorobił się przez te lata. Wgniótł w ten sposób i ciemny garnitur i białe koszule i czerwony krawat. Mówił głośno, może nawet krzyczał.

W: Nie! Bo jak mi pokazałeś, że w coś można uwierzyć to ja ci uwierzyłem, jak kretyn.

Podszedł bliżej zaskoczonego Wernera.

W: Jak pojechałem do Łodzi, do mojej ciotki i pokazałem jej legitymację, to powiedziała, że nie zmarnowała życia, ~~xxx~~ a jest starą, przedwojenną komunistką i rozpłakała się. A ja nie chcę jej płakania ani twojego kombatanctwa! Nie chcę! Bo zobaczyłem, że ta idea jest tylko po to żebyście mogli robić to, co chcecie.

WER: Ja oddawna nic nie robię.

W: To ~~ty~~ ~~ty~~ ~~ty~~ jeszcze gorzej!

Witek rozejrzał się bezradnie, patrząc ~~na~~ czy nie zostawił czegoś. Zobaczył kupiony widać przez siebie globus i postawił go obok walizek, które dopinał. Werner pochylił się nad nim.

WER: Wszędzie się zdaża, że kogoś aresztują, nawet dziewczęta.

W: ~~To nie o to chodzi! Wiesz skąd wiedzieli? Od Adama! A kto im mu powiedział? Ja, ja sam, jak kapuś, jak donosiciel, bo się chciałem pochwalić nie wiem czym! Ja mu to powiedziałem!~~ *WIEZ CO ZE MNIE! ZROMIT TWOJ PRZY-  
ZACEL Z UMPUBIN!*

Witek zabrał walizki, globus był niewygodny i stanął przy drzwiach.

W: I dlatego dałem mu dzisiaj w pysk, o tą ręką.

Chciał pokazać którą, ale globus mu przeszkadzał. Odstawił go.

W: Dałem mu w pysk.

WER: Wiem, dzwonił do mnie.

Witek zatrzymał się przy drzwiach. Werner wyjmował z szuflady bilet lotniczy.

WER: Zapomniałeś biletu do Paryża.

Wizytacja Witka

Marko, Witek, Marek, Syn Dziakano.

Colowali się z Marka, a ona powoli odjeżdżała z niego smutek. Zajął ją całkiem i ruchem pokazała Witekowi jak odjeżdża jej smutek, zniknięcie jej głosu, bo Witek delikatnie odjeżdżał jej smutek, a ona podawała się latem, gdy odzwonił telefon, Marek. Telefon odzwonił kilka razy i ułiki, wtedy jej głosu ukazała się znova bo powoli wlotyła smutek z powrotem. Witek chciał ustąpić nastroj i ukłonił się.

W: Tak.

Marek pogłaskała go po plecach i uśmiechała ręką modelik, ten od pani Maril, Witek chciał powiedzieć ją, ale spytała,

MARIA: Ty wierzasz w Boga?

W: Tak.

MARIA: Naprawdę wierzasz?

W: Tak, naprawdę.

MARIA: I ochrzciłeś się?

W: Niedawno.

Marko rozmawiała się, usłuchała i przytuliła go, ale nie było w tym już nic erotycznego, raczej opiekuńczego, było słano i Witekowi bez smutek wyszło głose skórko.

MARIA: Co się mówi?

W: Ksiądz się pyta, czy chcesz przyjąć wiarę Kościoła Katolickiego.

MARIA: I co mówiasz?

W: Że chcę.

Zastęgli w tej pozycji, bładni jacyś. Ktoś wbiegł po schodach i mocno, kilka razy zastukał w drzwi. Witek wyprężył się. Stukanie powtórzyło się, potem znów słychać było kroki na schodach. Witek wstał i wkładając smutek podszedł do okna, wyjrzał chowając się za firankę. Przez podwórko szedł Marek z synem Dziakano. Obaj spojrzeli się, potrząsując głowami w okno Marko. Marek powiedział coś i odessli szybkim krokiem. Do Witek podszedł Marko. Był w płaszczu, miał szalik i torbę. Krzyknął coś.

Witek, Czaska, Hercos, niedziela.

Witek siedzi korytarzem skądś, aż dotarli do otwartych drzwi pokoju Czaski. Niedziela ten kilkanaście osób, Czaska opowiedział z otwarcieniem, śmiało się, wzruszył, podniecony. Pili wino.

Cz: Skąd, co ty? Czaska na wszystkie pytania mówił, że nie wie. Nie wie, nie wie, nie wie, nie wie, nie wie.

W: Sie bili czy?

Cz: a skąd, bardzo grzeszni. Ślady przystojny, w otwarcach, no tak mógł wyglądać jak...

Czaska rozejrzęła się po całym pokoju i nagle w drzwiach zobaczyła stojącego Witeka.

Cz: ... jak ten, nieprzebrany.

Spokojnie podszedł do drzwi i zerknął je tak przed Witekem. On natychmiast otworzył je szeroko, Czaska stała tam spodziewając się tego widoku. Wyglądał na korytarz, przepuszczając światło.

Cz: Złoty, czy ty wyjechałaś i czemu nie wróciłaś? Mam nadzieję, że wróciłaś?

W: Sie nie zastrzeliła.

Słychać było cybach śmiechu z pokoju.

W: ~~Zachęć cię, Czaska.~~ *Popłoch mi się wzięło*

Cz: Są jeszcze inne sprawy na świecie. Miałam jechać do Francji.

W: Sie choć jechała.

Cz: Jaka. Jak widziałeś to miał się z córka, matka Miara Politycznego, a jak postanowiła ministrem to wróciła do mnie. Spokojny się i dawaj ci w twarz, bo teraz ci się tel.

Witek odwrócił się zwrócić w kierunku, a kiedy wrócił do korytarza Czaska rozpięła się.

MIESZKANIE WITKA

Werka, Witek, Marek, Syn Dziekana.

Całowali się z Werką, a ona powoli zdejmowała z niego ~~czarny~~ sweter. Zdjęła już całkiem i ruchem pokazała Witkowi jak zdjąć jej sweter, ~~gdy zadzwonił telefon~~ zniknęła jej głowa, bo Witek ~~zdejmował sweter~~ delikatnie zdejmował jej sweter, a ona poddawała się łatwo gdy zadzwonił telefon. Zamarli. Telefon zadzwonił kilka razy i umilkł, wtedy jej głowa ukazała się znowu bo powli włożyła sweter z powrotem. Witek chciał wrócić nastrój i ~~po chwili się wzburzył~~ uśmiechnął się.

~~Witek~~ WITEK: Już.

Werka pogłaskała go po piersi i namacała ręką medalik, ten od pani Marii. Witek chciał pocałować ją, ale spytała.

WERKA: Ty wierzysz w Boga?

W: Tak.

WERKA: Naprawdę wierzysz?

W: Tak, naprawdę.

WERKA: I chrzcisz się?

W: Niedawno rozesmiała się

Werka usiadła i przytuliła go, ale nie było w tym już nic erotycznego, raczej opiekuńczego, było zimno i Witkowi bez swetra wyszła gęsia skórka.

WERKA: Co się mówi?

W: Ksiądz się pyta, czy chcesz przyjąć wiarę Kościoła Katolickiego.

WERKA: I co mówisz?

W: Że chcę.

Zastygli w tej pozycji, biedni jacyś. Ktoś wbiegł po schodach i mocno, kilka razy zastukał w drzwi. Witek wyprężył się. Stukanie powtórzyło się, potem znów słyhać było kroki na schodach. Witek wstał i wkładając sweter podszedł do okna, wyjrzał chowając się za firankę. Przez podwórze szedł Marek z synem dziekana. Obejrzeli się, patrząc uważnie w okna Marka. Marek powiedział coś i odeszli szybkim krokiem. Do Witka podeszła Werka. Była w płaszczu, miała ~~mały szalik~~ szalik i torebkę. Przytuliła się.

Witek, Janis, Salko, morkosni, Dyrektor, Lekars, Teropentka.

W hola szpitale trwa zebranie.

N.I: Kamo robili opol i czytali prasowki. Ma poszedli wychodzić, czytali listy i przeglądali pioski, potem Janis zaliczył kornie ode wiadom. Podzielili nas na grupy, grupowy musieli zaliczyć na swoje stax grupy i znie zrobili grupowy...

Wzruszy się Janis, chłopak który to musi nie wygłąda na grupowego, rozczepić.

N.II: Je byłem krótko na stronie dyrektora, ale wydziale mi się, że nas lubię. Obeszło też lubi, a teraz uszedli go do klatki, to kochaj się ze mną...

Witek "po chwili do Witek/1 Is dziawczyne tego co się powiedzi.

N.II: Moch głowe taką piosenkę, zapieczęj Witek.

W: "Choc być entuzjastycznym wirtuozem..."

/lub podobnie, piosenka do dokumentacji/

W trakcie drogi do klatki Witek uszedli się do Janis.

W: Gdzie to jest klatka?

Je ten, a praw.

Janis pokazał pokój. Witek wszedł i wyszedł. Witek był z korytarza, zobaczył drugie wejście do pokoju wychowawczym, nie było tam nikogo, lekarze siedzieli w klatce. To chyba wszedł do pokoju. Na polana kornistrów stało kilka kłosa od klatki. Piosenka trwało. Podszedł do klatki i go kilka straszny ja z kłosa. Na polana podszedł do okna, wyszedł na balkon. Na dół stał sześć willejaj i przechadzali się willejajami. Witek wyszedł go hotel Teropentka, lekarze, Dyrektora i sam szedł stax. Nagle Witek uszedł.

W: Uciekli! Uciekli!

Wszedł się sama, piosenkę przerwano. Witek uszedł się do okna, kiedy uszedł.

Je kornis! Leć kornis! Leć!

Wszedł się. Uszedł z porobem w górę. Zobaczył chłopaków polansujących podłogę kornis. Z trudem wygrzepli się z porobem i uszedł na balkon

W: Stax! Stax! Kamo kamo! Nie leć!

Salko, Janis i Janis imi wyszedł na balkon i uszedł Witek pod ramię, pociągali i uszedł do klatki. Janis podał na telefon, wykręcając numer. Witek uszedł słuchawkę.

W: Witek jest? Uciekli.. Korna, sta wirtuozem... Ten, to trzy serunki. /czyte napis z plakatu, który pokazuje na g-dzie... Ten, nie do innego wyjścia... Arzysta oni uszedł rój.

Janis uszedł na słuchawkę.

Ji Onotony do ósmej řadě . Fotón podpělány.

Jaxim vevěřij, nebessywny, to benzyna s kornistrów loje się po-  
soli, chłopy przelowe. I benzyna do niédnie ś roszterwili je w różnyh  
kątach. Jeste wiał jedną s niédnie i naglo oblacnąj pól negi sithowli.  
Ten oblacnąj z krotky. Jeste zapelili zapelity i praxtknąj do koinay.  
Witek przaxtknąj do krot.

Ji Eto bóg się, to woda. Na próby bylto jak się loje. I kornistrów se  
walcie zlic, z niédniey bęćcie lepiej.

Werner, Adam, Witek

W: On w ogóle nie chce z tobą rozmawiać.

A: Ale może usiąść? No, mów.

W: Powiedział ci o jakichś harcerzach. Aresztowali ich, znaleźli jakąś literaturę. Uważa, że od niego poszła informacja.

A: Tak uważasz? /wstaje do telefonu/ Cześć, Adam....Nie, tylko była jakaś sprawa z harcerzami...Daj spokój, przecież to dzieci....No, właśnie. Zorientuj się, czy tam nie było czegoś groźnego....Żeby nie robić kwestii. Właśnie. Dziękuję ci. Zadzwoń jeszcze. /do Witka/  
No, mam nadzieję, że ich wypuszczą. Już w porządku?

Witek: Nie! Bo mi nie chodzi o to, co ja o panu myślę, ani o nasze stosunki, ale o to co mi się w ogóle dzieje.

Adam: Tłumaczyłem ci, że są różne informacje i różne opinie. Zresztą to jest walka.

Witek: Z harcerzami?

Adam: Też. To co oni robię, te książki, drukarnie są przeciwko nam.

W: Przeciw tobie.

Adam: Tak? To czemu nie jesteś z tymi chłopcami? Czemu nie roznośisz książek?

W: Za dużo się napatrzyłem na was, walczących./bierze/ze stołu breloczek

Adam: Nie, ty ich nienawidzisz! Stałeś z boku i wydawało ci się, że strasznie tym protestujesz, że to wystarczy. Ale jak się pojawili, nawet ci harcerze i sprzeciwili się ale naprawdę, cznie, ostro, to sam zobaczyłeś, że już nie jesteś w porządku. Dlatego ich nie cierpisz.

W: Tak, nie lubię ani ich, ani was.

Adam: /dostrzega breloczek w rękę Wenera/ Tak... ale jak się stało coś konkretnego przychodzisz tu! Wolisz prajść do tego domu, gdzie zrobiłem wszystko, żeby cię nigdy nie było niż zadzwonić żeby wypuścili kilku harcerzy. Bo nie chcesz mieć z tym nic wspólnego! Ani z tym, żeby ich aresztowali, ani żeby ich wypuścili! ....Jesteś już dawno sam.

~~xxxxxxx~~

Witek: Wasze zdrowie.

W: Tak jestem sam. Ale są jeszcze tacy chłopcy jak on/na Witka/.

Adam: I co ty im masz do powiedzenia? Połokłeś go za sobą gadając o wierze i nadziei ..... a wiesz jaki jesteś atrakcyjny - wypalony przez to w co wierzyysz i ciągle wierzący..../wyrywa breloczek Wernerowi/.

W: Mówię tylko to, co myślę. A on słuczał, bo czegoś szukał ....w życiu.

Adam: Chciał coś zrobić. I zrobił przez te lata kilka pożytecznych rzeczy.

W: Twoimi metodami

Adam: Nie, Tak jak sam chciał.

W: Spójrz na niego. Jakie są koszty.

Adam: Tak, to kosztuje. Żeby cokolwiek zrobić.

W: Wd iałeś kiedyś, co tam jest?

Adam: Nie

W: To zobacz. Pokaż mu.

